ARTUR CHOJECKI

MIESIĄCE

(WIERSZY SERJA DRUGA)



WARSZAWA 1936 F. HOESICK

Szanownemu i Kochanemu
Panu Profesorowi Wincentemu
Lutosławskiemu z wyrazami prawdziwego uznania,
poważania i sympatji
Autor
Warszawa 16. II. 36 r.

M I E S I Ą C E

(WIERSZY SERJA DRUGA)

ARTUR CHOJECKI

MIESIĄCE

(WIERSZY SERJA DRUGA)



WARSZAWA 1936 F. HOESICK

Druk. J. Gustowski, Warszawa, Daniłowiczowska 4.

WIERSZ MUSI ŚPIEWAĆ, MUSI GRAĆ,
MIEĆ RYM, SENS I MELODJĘ,
INNEJ POEZJI NIE CHCĘ ZNAĆ
ZARÓWNO C R A S, JAK H O D I E!

POLONEZ NOWOROCZNY

Już minęły Gody, bywaj Roku młody,
Vivat Nowy Rok!
Jak pomyśleć miło, że już dnia przybyło
Na barani skok!

Witaj Roku świeży w śnieżystej odzieży,
Odnów cały świat,
Udziel nam radości, zdrowia, pomyślności,
Nie dodawaj lat!

Bądź-że nam łaskawy, nie skąp jadła, strawy,
Lej nam piwo, miód,
Napełniaj stodoły, niechaj konie, woły
Mają paszy wbród!

Ludzie, psy i koty i wróble niecnoty
Niech mają co jeść,
I niechaj śpiewają, miauczą i szczekają
Na twą, Roku, cześć!

Niech szlachcic z chłopianką, a chłop ze szlachcianką
Idą w polski tan,
I niech krąży wkoło, wesoło, wesoło,
Wina pełny dzban!

TRZEJ KRÓLOWIE

— Święci Trzej Królowie, ze Wschodu Magowie,
Jakaż Was przywiodła gwiazda,
Żeście tu przybyli, gdzie w żłobeczku kwili
Ptak z Dawidowego gniazda?

Kasprze i Melchjorze, nie stójcie na dworze,
Boście mrozu nie zwyczajni,
Razem z Baltazarem, każdy ze swym darem,
Wejdźcie tu do naszej stajni.

Kasprze, twoje złoto przyjmiemy z ochotą,
Bo podatki płacić pora,
W stajni cuchnie bydło: przyda się kadzidło,
Prezent od króla Melchjora!

Cóż to, Baltazarze, mirrę niesiesz w darze?
Lepiejbyś nam przyniósł wina...
— O, Matko - Dziewico, tą wonną żywicą
Namaścisz do grobu Syna!

MRÓZ

Mróz, mróz, mróz
W ziemię wrósł,
Wszerz i wgłąb,
Podły ziąb,
Mróz, mróz, mróz!

Żyd pierzynę trzęsie,
Lecą puchy gęsie,
Biało, biało, biało,
A to śniegu nasypało!

Mróz, mróz, mróz
Śniegu zwiózł,
Rzeki skuł,
Życie struł,
Mróz, mróz, mróz!

Niech sobie hula po dworze,
My siedźmy w ciepłej komorze,
Zlituj się nad nami, Boże!
    Mróz, mróz, mróz!

ŚNIEG PADA

Sypie śnieg:
Ziemia, kokietka stara,
Zakryć pudrem się stara
Zmarszczki, pryszcze, liszaje i wiek.

MRÓZ NA SZYBACH.

Ciernie kolące, lodem iskrzące,
Złe osty - mrozorosty,
Potworna roślinności,
O, jakże mnie twój widok niewymownie złości!

WIERZBY PRZYDROŻNE.

O, skostniałe, smutne drzewa,
Czarne, okropne kikuty,
Marsza żałobnego nuty,
Z których wiatr melodję śpiewa!

Luty

MGŁA.

Nie widać — co, nie widać — gdzie,
Nie widać — dokąd, ani skąd,
Jak muchy w mleku, w lepkiej mgle,
— Ofiary złego losu —
Toniemy, nie wiedząc, gdzie ląd:
Świat wrócił do chaosu.

PRZEDWIOŚNIE.

„Pryskają nieczułe lody".
Już czas, nareszcie, nareszcie!
Za długo żarły nas chłody
W zimnym zimowym areszcie.

Już płyną błotne potoki,
Już bocian brodzi po stawie,
A górą popod obłoki
Z południa ciągną żórawie.

W porę przybywasz, bocianie,
Wszystko wybornie się klei,
Ziemia w poważnym jest stanie,
Świat cały jest przy nadziei.

I my, rodaki kochane,
Witajmy wiosenne blaski,
Wdychajmy ozon i „pranę",
Jak radzi nam Lutosławski.

Niech słońce smali nam twarze,
Niech wiatr nam piersi przedmucha,
Niechaj się z wiosną ukaże
Odnowa ciała i ducha!

Marzec

Choć Baran straszy w zodjaku
Bezmyślnym i brzydkim: be, be,
I to przetrzymasz, Polaku,
Wytrwale orząc swą glebę.

Nawóz nam w polu się przyda,
Nawet i bobki baranie,
A, jak już zdechnie ohyda,
Psom damy go na śniadanie.

Hej razem, starzy i młodzi,
Stęskniona ziemia nas woła,
Słyszycie: wiosna nadchodzi,
Więc w górę serca i czoła!

MIŁY DZIEŃ.

Coraz dłuższe dnie
I już cieplej nieco,
Rude sosen pnie
Miedzią w słońcu świecą!

Ziemia budzi się
I przeciera oczy
Po zimowym śnie,
Bo już wiosna kroczy.

— Ziemio, czas już, czas
Nawołują dzwońce,
Już się budzi las,
Już przygrzewa słońce.

Strzepnij szary cień
Z zielonej sukienki
W Zwiastowania dzień
Najświętszej Panienki!

ALLELUJA!

Alleluja! Dzień wesoły
Obwieściły nam anioły,
Niemasz Chrysta w zimnym grobie,
Śmierć zwyciężył w Swej Osobie.

Alleluja! Ziemia cała
Wraz z Chrystusem zmartwychwstała,
Biją dzwony, płyną tony
W świat zielony, rozmodlony.

Alleluja! Rozśpiewana
Ziemia cała wita Pana,
Odnowiona, odrodzona,
Jednym czuciem ogarniona.

Alleluja! Daj nam Chryste,
Serce z ognia, myśli czyste,
Polską duszę w polskim kraju,
A po śmierci żywot w raju!

DUCH I MATERJA.

Motyl żółty, motyl biały
Tak na wiosnę rozmawiały:
— Cóż tam słychać, mój kolego?
Mówi żółty do białego.
Biały mruknie: — Świat jest pusty
Bez sałaty i kapusty.
A żółty z przekąsem na to:
— Czyż motyl żyje sałatą?
Chociaż odmieniłeś skórę,
Zawsze liszki masz naturę!
Dodam jeszcze tylko tyle:
Psyche ma skrzydła motyle.
Zrozumiesz tę psycho - logję,
Gdy przeczytasz mitologję.
Wąchaj fijołki w parowie...
— Sam Pan masz fijołki w głowie,
Ja nie mam gdzie znosić jajek,
A on każe słuchać bajek!

ZŁA DOLA.

Wciąż to samo wkółko,
Pusto mam w kieszeni,
Pokukaj, kukułko,
Niech się los odmieni.

Umilkłaś, kukułko,
Ładne z ciebie ziółko,
Myślałem, kukułko,
Żeś mi przyjaciółką.

PILNA DEPESZA.

Stoi sosna strzelista,
A na tej sośnie
Dzięcioł, telegrafista,
Wystukuje donośnie:
— Do mojej lubej. Stop.
Hop, hop! Hop, hop!
Kocham cię . Stop.
Twój wierny chłop.
Stop.

INWOKACJA DO M. B. BERDYCZOWSKIEJ

Patronko nasza, Ty, Berdyczowska
Panienko Święta i Matko Boska,
Konwaljo cudna, wonna lilijo,
Różo duchowna, Święta Maryjo,
Bramo Niebieska, Arko Przymierza,
Oto od Baru do Żytomierza,
Z nad Rosi, Dniestru i Teterowa,
Z Bracławia, Skwiry, Zwiahla, Kijowa,
Z lasów Sławuty, stepów Humania,
Ku Tobie płyną rzewne błagania,
Ku Tobie płynie pieśń nieustanna:
Módl się za nami, Gwiazdo zaranna!
O, Wcielonego, Ty, Matko Słowa,
Ukrainnego broń Berdyczowa,
Nad tym męczeńskim zlituj się krajem,
Co mógłby prawie być ziemskim rajem,
Nad czarnoziemną królując glebą,
Nie skąp mu chleba i ukaż niebo.
Módl się za polskim i ruskim ludem,
Od bolszewików wyzwól je cudem,
Ucieczko grzesznych, Matko Przeczysta,
Zbłąkane dzieci nawróć do Chrysta,
I znów od Dniepru niechaj do Bohu
Brzmi „Pochwalony" i „Sława Bohu"!

TAK I NIE.

I.

Ten sam krajobraz mazowiecki
W majowym słońcu widzę znów,
Ubogie niwy, leśne stecki
I łąkę z rudym stadem krów.

Tak samo śnieży kwiat jabłoni,
Tak samo pachnie perski bez,
Ten sam skowronek w polu dzwoni,
Ten sam ujada we wsi pies.

I kogut, co na dworze pieje,
To kur, Piotrowych świadek zdrad,
Ja sam się zmieniam, sam starzeję,
A wokół trwa niezmienny świat!

Maj

II.

Napróżno szukam niezmienności,
Gdzie podobieństwa tylko znak,
Tożsamość nigdy tu nie gości,
A prawdziwego trwania — brak!

Choć kwitną znowu białe sady,
I odmłodzony pachnie świat,
Na wszystko przyjdzie koniec blady
Za miljon, czy za biljon lat.

Gwiazdy utracą jasność swą
Tak jak jabłonie kwiatów biel,
Przeminie wszystko: à quoi bon
Tout ça qui n'est pas éternel! *)

---

*) Qu' est-ce que tout cela qui n'est pas éternel!
(Leconte de Lisle).

MARYSIU!

Gdziekolwiek się obrócę,
Wciąż słyszę i sam nucę:
Marysiu, Marysiu!

Wszystko dokoła śpiewa,
Kwitnące szumią drzewa:
Marysiu, Marysiu!

Wiśniowe, srebrne sady
Śpiewają serenady:
Marysiu, Marysiu!

Z jabłoni, grusz, czereśni
Wtór płynie do tej pieśni:
Marysiu, Marysiu!

W pasiece brzęczą pszczoły,
W lesie kują dzięcioły:
Marysiu, Marysiu!

Słowiki i skowronki:
Dzwonią we wszystkie dzwonki:
Marysiu, Marysiu!

A łąka cała rada
Barwistym kwieciem gada:
Marysiu, Marysiu!

Maj

Niech pryśnie urok słodki,
Dosyć już mam tej zwrotki:
Marysiu, Marysiu!

Powrócę do Warszawy,
Tam zgłuchnie pośród wrzawy:
Marysiu, Marysiu!

A w drodze wagon woła
Rytmicznym stukiem koła:
Marysiu, Marysiu!

Biednaż ta moja głowa,
I w mieście słyszę słowa:
Marysiu, Marysiu!

W turkocie i hałasie
Wyraźnie słyszę, zda się:
Marysiu, Marysiu!

Głośniki, gramofony
Krzyczą na wszystkie strony:
Marysiu, Marysiu!

Zamiast: pantofle! piasku!
W przekupniów słyszę wrzasku:
Marysiu, Marysiu!

Maj

Zamiast: rzodkiewki! raki!
Rozbrzmiewa refren taki:
Marysiu, Marysiu!

Wstępuję do kościoła,
Tam chyba nikt nie woła:
Marysiu, Marysiu!

Gdzież tam: huczą organy
I sam ksiądz rozigrany,
Marysiu, Marysiu!

Zamiast mszy po łacinie,
Śpiewa o mej dziewczynie:
Marysiu, Marysiu!

Niema już dla mnie ciszy,
Wszędzie me ucho słyszy:
Marysiu, Marysiu!

Nawet w nocy ze spania
Zrywam się od wołania:
Marysiu, Marysiu!

...Może w tym cała sztuka,
Że to w sercu mi puka:
Marysiu, Marysiu?

SERDUSZKA BISKUPIE.
(Dielytra spectabilis)

Ach, gdybym ja był biskupem
I serc posiadał aż tyle,
Wiedziałbym, co z nimi zrobić,
Nie wahałbym się na chwilę.

Serduszek mych wszystkie grona,
Krzak cały w serca ubrany,
Złożyłbym w kornej ofierze
U stóp Marysi kochanej.

Ale nie jestem biskupem
I serce mam tylko jedno,
Czyż zechce przyjąć Marysia
Ofiarę moją tak biedną?

NABOŻEŃSTWO MAJOWE.

Konwalje białe, białe mniszeczki,
Komu dzwonicie w srebrne dzwoneczki,
Komu dzwonicie w leśnym kościele
Na pogrzeb, chrzciny, czy na wesele?
— I śmierć i życie w złud krążą zmianie,
My dzwonim tylko na zmartwychwstanie.

CZERWONE NA ZIELONYM.

Boża krówka skrzydlata,
Septempunctata
Na źdźbło wyłazi drżące
I patrzy, jak po łące
Chodzi wielka, łaciata,
Rogata, piersiata, bogata,
Jej kuzynka krowa,
Pani Simmentalerowa.

OŚWIADCZYNY.

O szarej godzinie
Chrząszcz brzmi w trzcinie:
— Nadobna chrząszczyczko,
Zwróć ku mnie swe liczko,
Słodka czekoladko,
Zechciej być mężatką,
Chyba Pani nie zaprzeczy,
Że jestem chrząszczem do rzeczy,
Albom ja to jaki taki!
Śliczne mieć będziem pędraki!

LA VIE DES ABEILLES.

— Hej, trutnie — rycerze,
Na bój w stratosferze,
Na wyścig z królewną o tron!
Kto z was mnie zdobędzie,
Ten mężem mym będzie,
Lecz potym wnet czeka go zgon!

Bo podczas zachwytu
U nieba zenitu,
Gdy już go spłomieni mój żar,
W mych ramion objęciu,
W miłosnym napięciu,
Swą męką zapłaci za dar!

con fuoco: Weselny lot,
Miłosny splot,
Królewski łup,
I z trutnia trup!

A zbrodni niesyta,
Okrutna kobiéta
Do jednej nowe przydaje:

Jej damska drużyna
W pień mężczyzn wycina,
Sam ród niewieści zostaje.

I w pszczelim dziś dworze,
Jak w żeńskim klasztorze,
Ustały pląsy i śmiechy,
By zmazać czyn podły,
Wciąż praca i modły
I wciąż pokuta za grzechy.

Królową bez króla
Wsadzono do ula,
Gdzie brak i nieba i słońca,
I odtąd za karę
Ma życie wieść szare
I rodzić, rodzić bez końca!

Czerwiec

PYCHA SZATAŃSKA.

Wiążąc początek i koniec,
Ugryzł się w ogon zaskroniec.
— Patrzcie, jam symbol wieczności,
Niech mi pospólstwo zazdrości!
Czcij we mnie, narodzie ciemny,
Wcielenie mocy tajemnéj!
A bocian z góry spoziera:
— Wyraźnie widzę znak zera.
Ten obwarzanek, mój panie,
Zjem sobie dziś na śniadanie.

BŁĘKITNA TRAGEDJA.

Nad Świdru tonią błękitną
Niezapominajki kwitną,
A nad kwieciem i nad wodą,
Błyszcząc niebiańską urodą,
Lekka, przezrocza, nieważka,
        Choć zowią ją: Ważka,
Eteryczna, feeryczna,
Niebieska, wiotka, skrzydlata
Panna Libellula lata.
Na kępie kwiatów usiadła,
Aż tu, chaps! żaba ją zjadła.

REWIZJA OSOBISTA.

Hałaśliwy i bezczelny
Radca Trzmiel, urzędnik celny,
W czarno-brunatnym mundurze,
Rewiduje panią Różę,
I u pięknej przemytniczki
Wydobywa z pod spódniczki
(— Jak pan śmie, pan mi ubliża!)
Flakonik perfum z Paryża.

GĄSIENICA MYŚLI:

— Pełzanie to rzecz obrzydła,
Trzeba się zamknąć w kokonie,
Ażeby tam, w jego łonie
Barwne wyrosły mi skrzydła.

Czerwiec

POŚPIESZNA CEROWNIA.

Podartą matę traw,
Pokłuty deszczem staw,
Poprute chmury
I w niebie dziury,
Grzmotów wypełnione echem,
(Piorun uderzył tuż w park)
Jaskółki zszywają z pośpiechem
Sobotnim sztychem na niedzielny targ.

DROGA TĘCZOWA.

Z kolorów łuk
Zbudował Bóg
Od ziemi aż do nieba,
Kołem, nie wprost,
Wiedzie ten most:
Widocznie tak potrzeba.

LATO W GÓRACH.

Pasie się stado białych chmur
Na niebios połoninie,
Wełnę o szczyty strzępi gór,
A potym w dali ginie.

Czeremosz szumi pośród skał,
Hucułka zęby szczerzy,
A z Czarnohory, Pan Bóg dał,
Zawiewa wietrzyk świeży.

Świerki śpiewają wonny śpiew,
Słodko wtóruje siano,
I dobrze mi tu w cieniu drzew
W Żabiu, w czerwcowe rano.

CHLEB I WINO.

Wiatr chyli kłosy, pije z nich rosy,
Twardnieją ziarna pszenicy;
Słońce dogrzewa, sokiem nalewa
Złote jagody winnicy.

Niebawem żarna pokruszą ziarna,
Zmielą na mąkę dla ludzi;
Gdy tłocznia ściśnie, krew z jagód tryśnie,
Wino się w soku obudzi.

Przez Ciebie, Boże, dojrzewa zboże,
Aby nie brakło nam chleba;
Za Twą przyczyną rodzi się wino,
Iście królewski dar Nieba!

Ojcze nasz w Niebie, prosimy Ciebie,
Daj nam dziś chleba i wina,
Za wolą Twoją niech żywią, poją,
Nim śmierci przyjdzie godzina.

Wina i chleba dzisiaj nam trzeba,
Lecz i na wieki niech słyną:
Bo Krwi i Ciała nadziemska chwała
Chleb opromienia i Wino!

PODRÓŻ NA NOWIU.

Gondolą półksiężyca
Między gwiazdami płynę
W nieznaną mi krainę:
Ta podróż mnie zachwyca.

Za wiosło mam marzenie,
Innego mi nie trzeba,
Po ciemnym morzu nieba
Wędruję nieskończenie.

Rozbicia się nie boję
O gwiazd podwodnych skały,
Bo drogę mi wskazały
Latarnie — oczy twoje.

Więc, płynąc tak po niebie
I wymijając gwiazdy,
Na końcu swojej jazdy
Dopłynę aż do ciebie.

LIST

Leżę na trawie w południową ciszę,
Wkrąg macierzanek pachną ametysty,
A ponad głową sufit nieba czysty
Na słupach sosen wolno się kołysze.

W tej ciszy lasu wonnej i barwistéj
Zda się, że głos twój ukochany słyszę
I tu z polany leśnej znowu piszę
Do ciebie, Pani, te zbyteczne listy.

Tym razem piszę list na łusce kory
Piórkiem jaskółki, maczanym w błękicie,
Że jestem bardzo wciąż na ciebie chory,

Że mi bez ciebie dokuczyło życie,
A list mój razem smutny i swawolny
Zaniesie tobie skacząc konik polny.

NOKTURN.

Tu ne quaesieris...
(Horacy).

Z nieprzemierzonych gwiezdnych dróg
Arcturus krwawym okiem patrzy,
A księżyc wstaje coraz bladszy,
Poświatą srebrząc Styks, czy Bug.

Czy dzień jutrzejszy druh, czy wróg,
Żyć trzeba losu nie odgadszy,
A może, cicho się podkradszy,
Tanatos wbiegnie na mój próg.

Nie pytam więc, co jutro wróży,
Póki ta noc się jeszcze dłuży,
Póki gwiazdami niebo mży,

Póki, wsłuchany w mroczną ciszę,
Własnego serca bicie słyszę,
A sad cykaniem świerszczów drży.

PIERWSZY ZAWÓD.

Śliczny, czyściuteńki,
Seterek maleńki,
Biały w czarne łatki,
Oczko w głowie matki:
(— Ach, jakiż podobny do tatki!)
Mały lord How - how
W piękny letni poranek
Wyszedł sobie na ganek.
Naiwnym, tkliwym spojrzeniem
Brata się z całym stworzeniem,
Świat chciałby tulić do łona,
Które rozpiera wzruszona,
Miłością wezbrana dusza!
Na podbój świata więc rusza.

Pierwsze niewinne pieszczotki
Zwrócił do angorskiej kotki,
A ta, jak go pacnie w twarz:
A masz! a masz! a masz!

Potym do kury
Poszedł w konkury,
Głupia kura wnet
Dziobnęła go w grzbiet,

Lipiec

Tymczasem mucha
Wlazła mu do ucha,
A zła osa
Ukłuła go w czubek nosa,
I, gdy łzy mu kapią z powiek,
Jeszcze go nadeptał człowiek!

Rozżalony, zniechęcony,
Do świata całkiem zrażony,
Mały lord How - how,
Widząc przeciwności same,
Wrócił do domu ssać mamę.

FIORI SACRI E PROFANI.

Z roztargnieniem lilje wonne
Szepcą pacierze zakonne,
Bo słyszą obok hałasy,
Szumiące tiule, atłasy:
Oto w przepychu toalet
Tańczy maków kordebalet
Z piękną primaballeriną,
Signorą Papaveriną.

MARKIZA.

Patrzcie, z jaką gracją stawia
W sabotach maleńkie stopki
Markiza w przebraniu chłopki.
Goździk do niej coś przemawia,
Ale widać nie ma szans,
Bo przekornie główkę chyli
I śmieje się do motyli
Róża, La France.

TANIEC WŚRÓD MIECZÓW.

Gladjolusy krwawe, rdzawe,
Nastawiły groźnie ostrza,
Wśród nich, ledwo głaszcząc trawę,
Pląsa z białych róż najwiotsza.
Czasem wdzięcznie robi dyg,
To skacze wśród kwietnej stali
I drży, gdy słyszy w oddali
Lwich paszcz wielobarwny ryk.

NIEWOLNICA MODY.

Pani Dalja Georgińska,
Słynna piękność ukraińska
(Trochę już niegdysiejsza)
        Chce wyglądać jak gejsza!
Myśli, że będzie ładniejsza
        Z fryzurą zmienioną
        I wdziawszy kimono.
Więc, puszczając przeszłość kantem,
Robi siebie na chryzantem.

TOWARZYSTWO LEŚNE.

Stoi dąb przy sośnie,
Każde sobie rośnie,
Jedno po dębowsku,
Drugie po sosnowsku.

Jodła w krynolinie
Dziwi się brzezinie,
Co w jednej koszuli
Do klonu się tuli.

A słońce przez chmury
Patrzy na nie z góry
I świeci im z nieba
Tyle, ile trzeba.

KANTYCZKA NA ŚWIĘTO M. B. ZIELNEJ.

Panno Święta,
Uśmiechnięta,
Słodko zaśniona,
Do kościoła
Przyjm dziś zioła,
Kwiaty, nasiona.

Z pola kłosy,
Z lasu wrzosy,
Krwawnik, miętę, ślaz,
Jarzębiny
I kaliny
Korale bez skaz.

Jabłko z sadu,
Winogradu
Purpurową kiść,
Mak, rzodkiewkę,
Też marchewkę
I sałaty liść.

Słoneczniki
I goździki,
Wianek z astrów, róż,
Skromne kwiaty
Z naszej chaty
U stóp Swoich złóż.

Przyjm te dary
Polskiej wiary,
Matko jedyna,
I za nami,
Grzesznikami,
Módl się do Syna!

Panno Święta,
Wniebowzięta,
Śliczniejsza niż kwiat,
Broń od złego,
Ludu Twego,
Broń dusz, ciał i chat.

Chroń zagrody,
Konie, trzody,
Owcom daj wełnę,
A sąsieki
I pasieki
Niech będą pełne.

Panno Święta,
Wniebowzięta,
Łaski krynico,
Tobie chwała
Wiecznotrwała,
Bogurodzico!

Sierpień

ŻNIWO.

Zebrałem na swym polu
Snop maków i kąkolu,
A drugi snop bławatków,
A trzeci różnych kwiatków.

Chociaż marne mam żyto,
Ale kwiatów obfito,
A nad głową szmat nieba,
Czegoż więcej potrzeba?

Inni niech mają zboże,
Mnie daj kwiatów, mój Boże,
Za mą pracę leniwą
Niechaj biedne mam żniwo.

A gdy będzie Twa wola,
Że mi każesz zejść z pola,
I na tamtym też świecie
Niechaj wita mnie kwiecie!

POŁUDNIE.

Kiedy dwunasta wybije
Na słonecznika zegarze,
Zacicha wszystko co żyje
Na całym sadu obszarze.
Nie brzęczy pszczoła, ni mucha,
Kwiat każdy nastawia ucha,
A listki ani drgną,
I tylko od brzega do brzega
Po trawie się rozlega
Świerszczyków *carillon.*

WSI SPOKOJNA...

Stara lokomobila
Sapie, gwiżdże co chwila,
A czerwona młocarnia
Snopy w siebie zagarnia,
Trzeszczy, warczy i zgrzyta,
Dzieląc słomę od żyta.

W sadzie ule różowe,
Żółte i szafirowe,
Każdy inny, odmienny,
Każdy miodem brzemienny,
A dokoła gwar pszczeli
Ludzkie serca weseli.

Rumienią się jabłuszka,
Z gruszy, bęc! spada gruszka,
Pachną śliwki dojrzałe,
Słodkim sokiem nabrzmiałe,
A w inspektach kawony
I pękate melony.

Słoneczniki się złocą,
Złotą tarczą migocą,

Sierpień

Pomidorów — korali
Tysiąc w słońcu się pali,
Sterczą łyse makówki,
Chrzęszczą suche ich główki.

Słychać turkot: ktoś jedzie,
— Witaj drogi sąsiedzie,
Witaj, luba sąsiadko!
Cóż to do nas tak rzadko?
Chodźcie, państwo, do chaty,
Stefciu, daj nam herbaty.

Stolik z kartami czeka,
Dalej, bo czas ucieka,
..Pas, pik, pas, cztery piki...
— Zdechły mi dwa indyki.
— A jak sypie pszenica
U zacnego dziedzica?

Tak przy brydżu z gawędką
Przelatuje czas prędko,
Ciepły wieczór zapada,
...Miło ograć sąsiada...
I tak kończy się owy
Dzień w Osnówce sierpniowy.

VEGA.

Ku tobie oczy me biegą,
Niech ciebie jeno dostrzegą,
O najpiękniejsza z gwiazd, Vego!

Wieczorem, w nocy, o świcie,
Krążysz po czarnym błękicie,
Nigdy nie schodząc w ukrycie.

Słońce niebiesko - zielone,
Pociągasz dusze szalone,
Aby leciały w twą stronę.

Duch skory — ale mdłe ciało
Jeszczeby tutaj zostało,
Jeszcze mu życia za mało...

Wrzesień

VERTUMNUS.

Gdy się wrzesień złotem mieni,
Jesień puka już do sieni.

Kwiaty wiedzą, co je czeka,
Czują, że śmierć nie daleka.

Więdnie dalja, więdnie róża,
Bratek oczki sennie zmruża,

Aster z chłodu aż sinieje,
Bo go słońce mało grzeje.

Z łąki smutne bydło schodzi,
Bocian więcej już nie brodzi,

Gęsi dzikie niebem płyną
Ku południowym krainom.

Z dniami się zrównały noce,
Orjon na wschodzie migoce,

Gdzie Lew srogi, Panna miła?
Gdzież uroda i gdzie siła?

Dość już szaleństw — czas rozwagi:
Oto weszliśmy w znak Wagi.

POMONA.

Jesienią, jesienią,
Gdy jabłka się rumienią,
Gdy śliwek fijolety
Wróżą nam słodkie wety,
Gdy słońce i pogoda,
Chodź, Kasiu, do ogroda.
Będziemy się kochali
I jabłka będziem rwali.
A może już dojrzały
Te rajskie specyjały,
Te twarde jabłka twoje,
Co masz na piersi dwoje?
Nie broń mi ich, dziewczyno,
Bo piękne dni przeminą,
Mróz zwarzy je i słota
I przejdzie mi ochota.

KASZTANY.

Bronzowe, wrześniowe,
Fociski gradowe,
Spadacie na głowę
Nowe, twarde, zdrowe,
Jędrne i surowe,
Kasztany, kasztany!

Błyszczące, świecące,
Jesienią pachnące,
Z drzewa strzelające
I bombardujące,
Świeże, ślizkie, lśniące,
Kasztany, kasztany!

Z zamszowej kolebki
Wychylacie łebki,
Każdy rudy, gniady,
Jakby z czekolady,
Gładko ulizany,
Upomadowany,
Na twarzyczce śniadéj
Biało pudrowany,
Kasztany, kasztany!

...SUFFICIT DIEI MALITIA SUA
(Matth. VI. 34).

Naprożno nie trap się, człowiecze,
Nikt przed swym losem nie uciecze,
Co jest, to jest, a to co będzie
Parka dopiero nam uprzędzie.
Dość każdy dzień ma swojej troski,
Zostawmy jutro łasce Boskiéj.

GALERNICY.

Do ciężkich galer przykuci,
Wiosłujmy, wiosłujmy szparko,
Póki życia nie ukróci
Cios twych ostrych nożyc, Parko.

Dozorca nas batem wali,
Ot tak, bardziej dla zwyczaju,
Abymy raźniej jechali
Do naszego portu w raju.

Raz — dwa, raz — dwa, daléj, daléj,
Niech nas rozpacz nie ogarnia,
Bo już widać, jak się pali
W porcie zielona latarnia.

NIEBIESKI LOT.

Gwiazdy szumią jak las: hej, człowieku, już czas,
Byś na ziemi twej zgasł, a siadł w wiecu wśród nas,
    Jak praojciec Adam, Boży Kmieć,
Ciało zostaw w mogile, przypnij skrzydła motyle,
    W górę leć, ku nam leć, leć a świeć!

HYMN DO MINERWY.

Minerwo, cześć tobie, cześć!
Z głowy Jowisza zrodzona,
Mądrości nieustraszona,
Nad mroki daj nam się wznieść!

Jasnością przenikaj noc,
Gromami rozpraszaj chmury,
Niech gadów pomiot ponury
Odczuje włóczni twej moc!

Odwagę w serca nam wlej,
Lecz rozum niech czynem rządzi,
A, jeśli kiedy pobłądzi,
W przygodzie pomóż nam złej!

Ty, coś oddała swój chram
Na kościół Matki - Dziewicy [1]),
Rozkaż, niech Prawdy pątnicy
Kierują swe kroki tam!

Bogini, prowadź nas wzwyż,
— To mędrców droga jedyna —
Na szczyt, gdzie blask Apollina
Chrystusów otacza krzyż!

---

*) Kościół S. Maria sopra Minerva w Rzymie.

W DZIEŃ ZADUSZNY

Już mi skóra chropawa padnie na goleni,
Już mi w ptaka białego wierzch się głowy mieni;
Po palcach wszędy nowe piórka się puszczają,
A z ramion sążeniste skrzydła wyrastają.
(Kochanowski).

Cóż stąd, że suchy pada liść,
Że wkrótce zima się zaczyna,
Że już w zaświaty pora iść?
— Zieleni się ozimina!

Niech gnije w grobie smutna kość,
Strudzone, biedne, puste zwłoki,
Ja, rajskich dziedzin teraz gość,
Polecę pod obłoki.

Popatrzę z góry jeszcze raz,
Zanim w łabędzią dal popłynę,
Na łąki, rzekę, czarny las
I świeżą oziminę.

PÓŹNA JESIEŃ.

Czemuż zbyt krótką drogę wybierasz po niebie,
Niegdyś taki ognisty, dziś wyblakły Febie?
Chmury ciężkie twój rydwan ponuro spowiły,
A grot twój chce je przebić, ale nie ma siły.
Wiatr zimny drobnym deszczem miecie prosto w oczy
I przejmuje do kości i do nitki moczy;
Zwierz się kryje do nory, ptak do dziupli chowa:
Tak wszelki żywioł trapi ta pora surowa.
Już jesień — wnet niemądra przyjdzie po niej zima,
Suchotnicza kochanka fałszywego PIM'a,
Wszystko zniszczy, zamrozi i zasypie śniegiem
I obdarzy nas długim smutnych dni szeregiem.

...Miło teraz, kto może, zasiąść u komina
Z zacnymi przyjaciółmi przy butelce wina,
Owoż tu z trefnym żartem dobra myśl przychodzi,
A czasem i muzyki posłuchać się godzi.
Niechajże więc Marychna weźmie do rąk lutnię,
My zasię wszyscy społem zaśpiewajmy chutnie
Na cześć boskiej Cyprydy, choć już głowa siwa,
A Charon coraz głośniej do swej łodzi wzywa.

Grudzień

ZNOWU ZIMA

A najgorszy z miesięcy, to grudzień!
Rok zmęczony dobiega do końca,
Coraz wcześniej się kładzie do snu dzień,
Cóż ma robić, biedaczek, bez słońca?

Nudny, smutny, bez liści, bez trawy,
Czarno - biały i szary i mglisty,
Świat wygląda ponury, koślawy,
Jak drzeworyt polskiego artysty.

Pada śnieg, sypie śnieg, miecie w oczy,
Niechże wszystko raz wreszcie zasypie,
Niech się dalej wkoło ziemia toczy,
Śnieżny bałwan, pijany po stypie!

KOLĘDA.

W noc Bożego Narodzenia
Radość wszelkiego stworzenia!
Koń, wół, osioł, dwa jagniątka,
Przyszły z hołdem do Dzieciątka.
Rżą, ryczą, beczą i kwiczą
Z wdziękiem, taktem i słodyczą.
Wyżeł i foks ostrowłosy
Poszczekują na dwa głosy.
Kot mruczy swoje pacierze,
Z wróblami zawarł przymierze,
A te ćwir, ćwir, rojno, gwarno,
Ku Jezuniowi się garną!
Cały świat się dziś raduje,
Czemuż człowiek się frasuje,
Czemu w sercu nosi chmury?
Hej, Polaku, łeb do góry!
Jeszcze słońce nam zadnieje,
Jeno w Bogu miej nadzieję,
Polska trwała tyle wieków,
Przetrwa kryzys i bebeków.
Bóg nam zginąć nie dozwoli,
Pokój ludziom dobrej woli!

W MIESIĘCY KOŁO WPLOTŁEM WAS,
Z LASÓW I PÓL PIOSENKI.
BYŚCIE ŚPIEWAŁY W KAŻDY CZAS
DLA MIŁEJ MEJ PANIENKI.

SPIS RZECZY

20-